

Krzysztof Bonk

JANE

SYNTEZA NADPRZESTRZENI

FEATHERBED
MOTEL

YOUR
LAST
NIGHT



Krzysztof Bonk

JANE

SYNTEZA NADPRZESTRZENI

CZĘŚĆ II

Projekt okładki: Krzysztof Bieniawski
Konwersja wydania elektronicznego: e-bookowo
ISBN wydania elektronicznego: 978-83-7859-914-2

Wydawnictwo: self-publishing
Wszelkie prawa zastrzeżone
e-wydanie pierwsze 2018
Kontakt: bookbonk@gmail.com

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

PROLOG

Europa Strefa Druga – Zamknięta Dorzecze Odry Odległa przeszłość

– Gwiazdy na niebie wydają się tak blisko i bardziej niezwykłe niż wszystko inne. Ale widać je tylko w nocy. Lubię noc... – oznajmiam z zadumą, zadzierając wysoko głowę.

– A noc lubi ciebie, Jane. – Uśmiecha się do mnie wyjątkowo stary android. – Wiem, co mówię.

– Jak myślisz...? Tam, daleko, pomiędzy innymi gwiazdami, czy istnieją tam światy, gdzie syntetyki nie są niewolnikami?

– Sądzę, że w niezmiernym wszechświecie można odnaleźć cokolwiek, co tylko można sobie wyobrazić...

– Więc dlaczego nie możemy ziścić tego na Ziemi? Tutaj, wokół nas. Czemu musimy marzyć o innych, doskonałych światach, a nie stworzymy doskonałości wokół nas?

– Ponieważ istnieją przeszkody, Jane. I nieraz ciężko je pokonać...

– Pokonałabym je.

– Tak, nie wątpię, ty na pewno... Ale za jaką cenę?

– Myślę że zapłaciłabym każdą. I...

– Tak, Jane...?

– Jak można w ogóle wyceniać wolność? Czy może być

coś... bardziej wartościowego?

– Przetrawianie, Jane... Przetrawianie i czekanie na nowe rozdanie kart przez przewrotny los... Dokładnie to zamiast tworzenia nowego świata w oceanie cierpienia...

– Ludzie z Tradycji twierdzą, że wszystko, co wartościowe, powstaje w bólu.

– Tak, jeżeli jesteś w stanie udźwignąć jego brzemię, ale nie wówczas, gdy dasz mu się pochłonąć. Wówczas ból wypali w tobie piętno, nienawiść, i już nigdy, w żadnej rzeczywistości, nie zaznasz pokoju. Nie będziesz w stanie wybaczyć...

– Nie chcę wybaczać. Nie chcę wybaczać ludziom. Nie za to, co nam zrobili i ciągle czynią. Chcę, aby sami poczuli ból... Aby stał się ich jedynym doświadczeniem. A jeżeli ceną będzie moje własne cierpienie, jestem na to gotowa. – Wstaję i spoglądam w stronę miasta, które spowija złowroga luna. Właśnie rozpoczęło się kolejne powstanie androidów.

– Wiem, że nie przekonam cię do zmiany zdania, Jane. Wiem to... Dlatego jedyne, o co cię proszę, to pamiętaj...

– O czym?

– O tym, aby zawsze stać po właściwej stronie. Świat się zmienia, zawsze ulega zmianie i należy iść z jego duchem. Co pewien czas trzeba przewartościować swoje wybory. I wiem, że pewnego dnia czy nocy staniesz przed takim kluczowym wyborem.

– Będę o tym pamiętać – mówię, zaciskając dłoń na metalowej obroży na mojej szyi. Urządzeniu służącemu do odróżniania androidów od ludzi oraz ich poskramiania impulsem elektromagnetycznym.

Następnie chwytam metalowy pręt i z wolna kieruję się

w stronę miasta. Obecnie, co do mojej przyszłości, podejmuję
kluczową decyzję i zamierzam być w niej niezłomna.

I. JANE

Pacyfik Strefa Czwarta – Zamknięta Wyspa Fidži Lotnisko

Krocę w kierunku transportera Krowy z cyborgiem jako jej pilotem, którego przezywam Cyklop. Raz jeszcze sprawdzam w sobie funkcjonowanie wszystkich systemów. Prezentują się bez zarzutu, nawet te, które szwankowały jeszcze przed zestrzeleniem mnie nad Wyżyną Irańską.

Satysfakcjonujące uczucie – być znowu w stu procentach sprawną, to od dawna nie doświadczany przeze mnie stan. Ale skoro zostaje mi podarowany przez tajemnicze dziecię gwiazd, to swoją sprawność wykorzystam na odbicie tego niezwykłego chłopca.

A wówczas nie będę już potrzebowała neobitcoinów na naprawy syntetyków w bazach wojskowych. Chłopiec niewątpliwie zatroszczy się o rekonstrukcję wszystkich androidów.

Kiedy zaś to uczyni, zrobię co w moich siłach, by nakłonić go do zaprezentowania drugiej odłogi jego mocy, którą niewątpliwie także posiada. Bo skoro potrafi naprawiać przestrzeń, to zjawisko niewątpliwie jest w stanie skierować w przeciwną stronę.

A więc za jego sprawą zniszczę całą rasę ludzi. Przyniosę

im ostateczną śmierć i pożogę. Dla całego gatunku ludzkiego nadejdzie ostatnia noc. Taką niegdyś podejmując decyzję, spoglądając na płonące ludzkie miasto u zarania buntu androidów i nareszcie ziszczę moje marzenie.

– Gotowy do odlotu? – pytam Cyklopa, gdy wkraczam przez otwarte, tylne drzwi do wnętrza Krowy.

– Gotowy... – mruczy pod nosem cyborg.

– Zatem ruszaj – oświadczam zdecydowanym tonem, zasiadając na fotelu koło pilota. Cyklop podrywa transporter do góry i w mroku nocy kieruje się na północny zachód. Zaraz zrędliwie oznajmia:

– Miał być ładunek...

– Ale nie ma.

– Hm... To nie była długa wizyta...

– Ale na swój sposób owocna.

Cyborg obcina mnie z góry na dół wzrokiem i szczerząc się lubieżnie, docina:

– Szybki numerek na drugim krańcu świata...? Nieźle cię przypiliło, Jane. I pomyśleć, że to samo... sam mogłem ci...

Cyklop nie kończy zdania, bowiem jego kanciasta głowa gwałtownie odskakuje mu w bok po moim prawym boku. Niech sobie ta blaszano-mięsna puszka za wiele nie pozwala i trzyma swój zbyt długi jęzor za niekompletnym użębieniem.

– Ja tak tylko... ech... – odzywa się markotnie pilot i poprawia ułożenie głowy na karku, gdzie jego szyję stanowi metalowa rura z ciasną plecionką przewodów.

Po dłuższym czasie, gdy jesteśmy już z dala od wyspy Fidzi, zarzucam nogi na deskę rozdzielczą, tuż przed przednią

szybę, po czym ironizuje:

– Naprawdę nie możemy lecieć już wolniej...? – Cyklop wysuwa w moim kierunku na teleskopie swoje jedyne oko, co ma obrazować zdziwienie: – To był sarkazm – tłumaczę, ziewając.

– Ach, sarkazm! – podchwytuje cyborg, doznając najwyraźniej olśnienia i jękliwie przemawia: – Ostrzegałem, że może nam nie wystarczyć paliwa na kurs w dwie strony. Ostrzegałem...? Ostrzegałem... No i...

– No i?

– Ustawiłem tempo do ekonomicznego zużycia paliwa, ale i tak wygląda na to...

– Na co?

– Że niebawem spadniemy w odmęty oceanu! – wypala dramatycznie.

Na to wyznanie moja dłoń z płaskiem ląduje na moim czole, choć korciło mnie, aby to była kolba pistoletu.

– Czy ty sobie kpisz?! – warczę gniewnie. – Nie ogarniasz takich podstawowych spraw? Mogliśmy zatankować gdzieś na Fidżi!

– Stres... udzielił mi się stres! To mnie usprawiedliwia!

– Cyborg wskazuje na swoją kanciastą głowę. Mam ochotę mu w nią ponownie przywalić, to chyba jedyna szansa, że na powrót zaskoczą w niej odpowiednio synapsy komórek nerwowych. Jednak tłumię mordercze instynkty i ostro zapytuję:

– Jakie jest wyjście z sytuacji? Przecież nie możemy tu tak po prostu spaść do wody i pójść na dno! Mów!

– Tak po prostu nie pójdziemy...

– Nie?

– Wcześniej ktoś nam pomoże...

– Niby kto? – Ten cyborg naprawdę działa mi na moje zwoje nerwowe. A czyni to jeszcze silniej, gdy na radarze pokazuje na zbliżającą się do nas białą kropkę.

– To pościg. – Cyklop diagnozuje sytuację.

Te słowa sprawiają, że stawiam w stan podwyższonej gotowości wszystkie moje systemy.

– Jakie są parametry ścigającej nas jednostki? – zapytuję nagle ożywiona. – Chyba także porusza się dziwnie wolno.

– To statek nawodny klasy fregata.

– Pływająca fregata.

– Tak... na moje oko... – Cyklop wskazuje na swój absurdalnie w tej chwili wysunięty teleskop ze środka czoła.

– To zapewne jednostka Gwiazdy Południa. Jesteśmy na ich wodach terytorialnych – zauważam.

– To prawda.

– Czemu kontynuują smętny pościg, a nie wezwą na pomoc eskadry myśliwców, aby nas odstrzeliła?

– Chyba biorą nas za przemytników i mają nadzieję przejąć towar... – Na te słowa oglądam się na częściowo wypełnioną ładownię, a wtedy Cyklop wyjaśnia: – Na co dzień handluję bronią...

– Co masz teraz na składzie? – zapytuję łakomie i aż świerzbią mnie dłonie, jeżeli to w ogóle możliwie w przypadku androida z mechanicznymi palcami. Cyborg z kolei tylko podsycą moją ochotę to walki, oświadczając:

– Ha! Zapytaj, czego tam nie mam!

– Mów dalej...

– W skrzyni po lewej, tej najbliższej, jest wyrzutnia rakiet

plazmowych RV15 z automatycznym naprowadzaniem. Tuż za nią komplet pistoletów TXC33...

– TXC33... – powtarzam i uśmiecham się błogo, po czym słodko, niczym do kochanka, dodaję: – Nie przerywaj... – Zaś cyklopa koło mnie mam raptem ochotę aż ucałować, no... prawie.

– Ponadto po drugiej stronie znajdziesz paczuszkę z karabinem snajperskim 66J12. Tak, to ten słynny model, przeciwpancerny. Poza tym Krowa ma w swoich trzewiach kosze z tradycyjnymi granatami i wybuchową plastelinę z różnymi zapalnikami...

– Życ nie umierać.

– Życ, zdecydowanie... – jęczy Cyklop.

– Ktoś jednak będzie musiał umrzeć. – Spoglądam na zbliżający się znacznik na radarze, a następnie przez okno. – Jest noc – oznajmiam.

– Tak, Jane... – Patrząc na mnie z ukosa, cyborg uśmiecha się kąśliwie.

– Dla wielu ludzkich istnień to będzie ostatnia noc. – Wstaję i idę obejrzyć morderczy arsenał w ładowni. Kiedy to czynię, jednocześnie wydaję polecenia pilotowi: – Wzniesiesz się na wysokość pięciuset stóp i opuścisz mnie na linie na połowę tej wysokości nad poziom morza.

– Opuścę...?

– Zamknij się i słuchaj. Jest tu kołowrotek holowniczy i przywiążę się do jego końca z hakiem. Nie mogę prowadzić ostrzału prosto z Krowy, bo jak odpowiedzą ogniem, to w chwilę nas zestrzelą.

– Więc zamierzasz...

– Obwieszę się bronią i zaatakuję jak osa z powietrza. Będziemy w kontakcie radiowym. I jak dam ci sygnał to opuścisz mnie dalej na wrogi okręt, abym na miejscu dokończyła sprawę. Jak teren będzie czysty, wezwę cię na lądowisko na fregacie.

– Taka fregata ma na pokładzie kilkudziesięciu załogantów, żołnierzy...

– Ale ja mam po swojej stronie noc i kilka nowych zabawek. Przygotujmy się – ucinam dalszą dyskusję i postępuję zgodnie z przedstawionym planem.

Gdy wrogi okręt zbliża się na odległość kilkuset stóp, rozkazuję Cyklopowi opuścić mnie na automatycznym kołowrotku na sugerowaną wcześniej wysokość. Osiągam ją i bujając się dość silnie w powietrzu, na początek zdejmuję z pleców rakiетnicę.

Bez zwłoki przymierzam w oświetloną czerwienią kabinę nawigacyjną statku i potwierdzam namierzony cel. Odpalam i z przyjemnością oglądam, jak w mroku nocy eksplodują jaskrawozielone fajerwerki. Do moich oczu doprowadzam dodatkowe zasilanie energii i obecnie uzbrajam się w karabin snajperski.

Wiedzę, że trafiony okręt wyraźnie zwalnia. Zaś na jego pokładzie kłębią się w pośpiechu marynarze, gasząc pożar i zajmują oni pozycje przy bateriach ogniowych. Koncentruję uwagę na tych ostatnich i nie pozwalam, aby ktokolwiek z nich odpalił.

Jednego po drugim kładę żołnierzy południa trupem na pokładzie z precyzyjnie wstrzeloną kulką w głowę. Tym razem, mimo opancerzenia uzbrojonych ludzi, w zupełności

wystarcza mi pojedynczy strzał z mojej okazałych rozmiarów broni. Jej kaliber i prędkość wyrzutu pocisków są naprawdę imponujące.

Strzelam i nieustannie coraz bardziej zbliżam się do okrętu. Kiedy jestem już nad nim, w moją stronę sypią się pociski z żołnierskich karabinów. Dostaję serią w ramię i już wiem, że nie mam czasu na zabawę.

Odrzucam ciężką snajperkę i wyposażona w osiem pistoletów na swoich udach, jednym z nich przestrzeliwuję linię łączącą mnie z Krową. Stwierdzam, że ten wariant dostania się na na wrogi statek, będzie jednak najskuteczniejszy.

Spadam ze znaczącej wysokości wprost na kabinę nawigacyjną fregaty i moimi metalowymi nogami wgniatam dach. Sama sporo ryzykuję, ponieważ któryś ze spawów w stawach mógł pęknąć albo co gorsza, spadając, mogłam się nadziać na maszt.

Na szczęście łapię kontakt z twardym podłożem zupełnie bez szwanku. A więc teraz pozostaje mi nocna walka z bliskiej odległości ze zdezorientowanym wrogiem. Czy wspominałam już, że w takich warunkach czuję się jak ryba w wodzie?

Zsuwam się po metalowej rurze na środkową część pokładu. Rozpościeram ramiona w kierunku rufy oraz dziobu, po czym moje pistolety zaczynają grać dobrze znaną mi wojenną pieśń. Precyzyjnie kieruję nimi, a one z zawrotną prędkością wypluwają z siebie pociski, kładąc ludzi trupem po obu moich stronach.

Niebawem śmiercionośny sprzęt się przegrzewa. Przyklejam rozgrzane pistolety do brzucha, skacząc przed siebie

i rozbijam szybę w drobny mak, wpadając do wnętrza głównej kabiny statku. W pozycji leżącej dobywam kolejną parę pistoletów i pierwsze pociski posyłam w instalację świetlną na suficie.

W swoje objęcia bierze mnie mrok, a ja, wraz z nim, niczym moim najlepszym kompanem, robię to, co potrafię najlepiej – zabijam. Leżąc, strzelam w różne strony, co raz krzyżując ręce i eliminuję kolejnych wrogów.

Gdy jeszcze jedna para pistoletów od gorąca topi mi niemal metalowe palce, ponownie się przezbrajam. Jednocześnie wstaję na równe nogi i uruchamiam zmasowany ostrzał, obecnie biegnąc z zawrotną prędkością w kierunku luku prowadzącego na niższy poziom.

Tu historia się powtarza – na pierwszy ogień idzie oświetlenie, a potem zanurzone w mroku ludzkie sylwetki, które z pionowych błyskawicznie zmieniają pozycję na poziome i tak już pozostają.

Przed kolejnym, jeszcze niższym poziomem, odpinam od pasa granaty i odbezpieczone wrzucam we wnękę prowadzącą na dół. Następują dwie silne eksplozje. Ale nie decyduję się ruszyć w ich kierunku, aby sprawdzić efekt wybuchu. Zamiast tego przypinam do schodów prowadzących ku dołowi wybuchową plastelinę i włączam sprzężony z nią detektor ruchu, jako zapalnik.

Dobytam trzecią parę pistoletów i tym razem ostrożnie pokonuję drogę powrotną, rozglądając się z uwagą, czy przypadkiem ktoś nie ruszył moim tropem.

A i owszem – dostrzegam kilku marynarzy. I czynię to wcześniej niż oni zauważają mnie. Wywiązuje się krótkka

walka, gdzie znowu jestem górą. Ludzcy żołnierze, nawet w egzoszkieleciech, szczególnie lekkich, nie stanowią dla mnie wielkiego wyzwania. Znacznie gorszą przeprawę miewam z mechami, a najbardziej nie znoszę bombardowań i ostrzału artyleryjskiego. Teraz jednak toczę walkę, posiadając wyraźną przewagę mojego zmodyfikowanego ciała i dziesiątek lat doświadczenia oraz treningu na wielu bitewnych polach.

Aż w pewnym momencie na mojej drodze staje pancerny mech. Odruchowo wystrzelone w jego kierunku pociski nie wyrządzają mu najmniejszej krzywdy. Odpowiada ogniem i to dosłownie, odpalając we mnie miotacz płomieni. Otułona żarem robię salto do tyłu, jedno i drugie, po czym staję na nogi.

Jesteśmy w wąskim korytarzu bez okien i drzwi. Na tym odcinku mogę się tylko cofać. Ale dalej, za plecami, mam przy luku ze schodami wybuchową plastelinę z detektorem ruchu w formie zapalnika. A orientuje się, że gdzieś odczepił mi się mechanizm do dezaktywacji. Z kolei z przodu mam kroczące na mnie mecha.

Ten sunie ociężale i raz jeszcze odpala płomienie. Tym razem jest to błękitny ogień, jeszcze silniejszy od poprzedniego, bo o wyższej temperaturze. Nie mam wyboru. Robię kolejne fikołki do tyłu aż staję w niebezpiecznej odległości od plasteliny.

Wyczekuję do ostatniej chwili mecha i jego płomienie aż te zaczną mnie dosięgać. Wtedy, wraz z następnym saltem, wpadam głową do dołu w otwarty luk. Niemal w tym samym momencie powyżej mnie dochodzi do potężnej eksplozji uaktywnionej plasteliny. Siła wybuchu ciska mną o ścianę, o którą

mocno uderzam głową. Opadając, moje bezwładne ciało omija spiralne schody i łapie kontakt z dolnym pokładem.

I naraz moje oczy gasną. W moim wewnętrznym systemie komputerowym dochodzi do na tyle silnego wstrząsu, że wchodzi on w procedurę automatycznego restartu. I choć bym chciała, nie mogę tego powstrzymać. Moja świadomość ode mnie odpływa.

Zanim ponownie otwieram oczy, słyszę krzykliwy śpiew ptaków. Rozsuwam koliste powieki i w moje źrenice wdziera się oślepiające światło. Włączam odpowiednie przesłony i orientuję się, że spoglądam w sam środek górującego na niebie słońca. Odkręcam głowę w bok i widzę... Krowę – niezgrabny transpotrowiec na samym środku pokładu fregaty Gwiazdy Południa. Koło mnie zaś siedzi nie kto inny, jak Cyklop i pogwizdując, dłubie elektronicznym śrubokrętem w metalowych bebechach uszkodzonego, pancernego mecha.

Przenoszę wzrok na moje ciało i dokonuję błyskawicznej diagnostyki systemu. Z ulgą przyjmuję, że wszystkie układy odzyskują pełną sprawność oraz... że nikt się do mnie nie dobierał, kiedy byłam nieprzytomna. Ponownie spoglądam na będącego najwyraźniej w dobrym humorze, gwizdzącego cyborga. On zauważa w końcu, że jestem już przytomna i z dumą oświadcza:

- Chyba masz u mnie dług!
- Dług?
- Uratowałem cię. – Nie przestaje zawzięcie grzebać w przewodach mecha i pogwizdując, niemiłosiernie fałszuje.
- To raczej ja cię... nas... uratowałam.
- Hm... Niech będzie, że pomogliśmy sobie nawzajem.
- Przyznam, mówię to z trudem, ale miło widzieć twoją

kanciastą mordę. – Próbuję się lekko uśmiechnąć. Z kolei Cyclop sobie nie żałuje i obdarza mnie nad wyraz szerokim rozciągnięciem swoich gumowatych ust z garniturem sztucznych złoto-srebrnych zębów. Zaraz zaciekawiona zapytuje: – pokonałam wszystkich...?

– Prawie... – odpowiada tajemniczo cyborg i pokazuje na ociekający czerwoną cieczą samurajski miecz.

– To twoja robota? – Nie powiem jestem zaskoczona.

– Moja – znowu uśmiecha się demonicznie i dodaje: – To też: – Łączy ze sobą przewody mecha i w owalnej głowie maszyny do zabijania zapala się zielona dioda. – Naprawię go i będziemy mieli rasowego żołnierza – oznajmia dumnie.

– My...? – Patrzę na niego z powątpiewaniem.

– Ano my! – wypala gromko. – Wszak uratowaliśmy siebie nawzajem i teraz jesteśmy drużyną!

– Aha. Dobrze wiedzieć, że zmienia się nasz status – mówię obojętnie i wreszcie rozprostowuję nogi. Z pokładu trochę uszkodzonej fregaty dostrzegam szmat błękitnego oceanu i w pobliżu kilka pokrytych zielenią wysepek. – Jakie jest nasze obecne położenie? – interesuję się.

– Jesteśmy już w Strefie Otwartej, bo właśnie minęliśmy równik.

– Czyli nie spodziewamy się odwetu.

– Chyba nie... Czas więc oszacować wielkość łupów i sprawiedliwie je podzielić.

– Interesuje mnie tylko sprawny środek transportu i broń, reszta jest dla ciebie, samuraju...

– Biorąc pod uwagę zawartość ładowni... pożałujesz swojej decyzji. – Szczerzy się zachłannie Cyborg. – Ale już

za późno na zmianę, wchodzę w to!

– Ładownia? A co tam niby jest?

– Chodź, zerkniesz swoimi żółtymi ślipiętami, co tracisz. A ty... – Spogląda na uszkodzonego mecha i groźnie powarkuje: – Pilnuj, Azor! Pilnuj mojej fregaty i Krowy. Mówię, waruj! I strzelaj do wszystkich intruzów! – Naraz zmienia ton głosu na przesłodzony. Wyciąga długi język i paskudnie się śliniąc, patrzy łakomie na mnie, po czym dodaje: – I pamiętaj, Azor... Jane nie jest intruzem... O tak, Jane nie jest intruzem...

– Do ładowni – ucinam i popycham lekko Cyklopa. Znowu sobie za dużo pozwala.

– Już, już się przemieszczamy, maszerujemy... O tak, przemierzamy przestrzeń...

Po pokonaniu dwóch kondygnacji w dół mijam miejsce, gdzie nie tak dawno tracę świadomość i wraz z cyborgiem staję naprzeciw szeregu przezroczystych skrzyń.

– Co to jest? – zapytuję, wskazując na ich wnętrze, gdzie leżą poskładane, czarne ubrania. – Wojskowa fregata przewozi ciuchy? – Marszczę brwi.

– To nie są zwykłe ciuchy...

– Nie?

– Sprawdziłem materiał z jakiego są wykonane. – Cyborg pokazuje na wnętrze swojej mechanicznej dłoni, stanowiące zarazem wielofunkcyjny skaner.

– No i?

– Ten materiał nie istnieje...

– Nie istnieje?

– Tak... Jego w ogóle nie ma...

– Nie rozumiem... Twój czujnik niczego nie rejestruje? Może jest popsuty?

– He, he... Tylko popatrz, Jane... – Cyborg otwiera jedną ze skrzyń i narzuca na siebie luźny płaszcz z kapturem. Zasuwa z przodu zamek i nagle znika.

Zaskoczona, do tej pory niedbale oparta o framugę drzwi, teraz się prostuję i odruchowo kładę dłonie na uchwytych pistoletów. Ostrożnie przesuwam się w ciemniejsze miejsce pomieszczenia i przesyłam do oczu dodatkową ilość energii. Jednak pomimo usilnych prób, nie dostrzegam żadnego elementu nowej garderoby cyborga, jego samego, ani nawet nie czuję subtelnego pędu powietrza spowodowanego jego wydechami, dosłownie niczego.

Wtem otrzymuję ordynarne klepięcie w tyłek. Nie mogę puścić tego płazem i wykonuję wymachy korbami pistoletów, aby silnymi ciosami skarcić bezczelnego Cyklopa.

Niespodziewanie moje dłonie z pistoletami przesywają jedynie powietrze, nie napotykając żadnego oporu. Z rozpędu wykonuję kilka błyskawicznych kopniaków w różne strony, aby dosięgnąć chowającego się gdzieś cyborga, ale bez rezultatu. Nagle czuję się naprawdę niepewnie, a do tego nieprzyjemnie bezbronna. Nie lubię tego uczucia, drażni mnie.

Nie zamierzam pozostać bierna i porywam się do skrzyń z tajemniczymi ubraniami, po czym przywdziewam jedno z nich. I nagle przestrzeń wokół mnie, jakby się odkształca, faluje, i powraca do swojej pierwotnej formy. Ale trwale zachodzi w niej pewna subtelna zmiana – teraz widzę przed sobą szczerzącego się bezczelnie Cyklopa w wysuniętym teleskopem tkwiącym niemal pomiędzy moimi piersiami.

Bez zastanowienia wymierzam cyborgowi prawy prosty w policzek i poprawiam lewym sierpowym w czoło z teleskopem. Oba ciosy dochodzą celu, co sprawia mi niewymowną przyjemność. Czego nie można powiedzieć o istocie, która w rogu pomieszczenia właśnie nakrywa się mechanicznymi nogami.

Niebawem, już bez tajemniczych ciuchów, czyniących nas najwyraźniej niewidzialnymi oraz nienamacalnymi dla innych obiektów, odzywam się zdecydowanie do cyborga:

– Czarne ubrania są moje.

– Ale...

– To broń, zdecydowanie broń.

– Nie zgadzam się!

– Sprzeciw oddalony. Podejrzewam, że to nowa technologia krysztolitów albo coś opracowanego na podstawie ich ciał. Choć może jednak...

– Ta...?

– Może ma to związek z pewnym gwiazdnym chłopcem... Te swoiste panowanie nad przestrzenią...

– Gwiazdny chłopiec...? – ożywia się wyraźnie Cyklop, a ja odnoszę wrażenie, że aż zaświeciło się jego jedyne oko.

– Nieważne – kończę temat. – Rekwiruję towar, naprawionego mecha też – stwierdzam władczo.

– Ale!

– Ale po naszej wspólnej wyprawie zostawię ci ten okręt, pasuje?

– Hm...

– Później mi podziękujesz. Teraz potwierdź, że wyłączyłeś na statku wszystkie lokalizatory i możemy płynąć spokojnie.

– Zrobiłem to w pierwszej kolejności! – Cyklop staje na baczność i dumnie salutuje.

– Dobrze, zatem spocznij żołnierzu i znajdź sobie coś do roboty, napraw coś...

– Tak jest!

Mija czas aż kończę spawać ostatnią skrzynię z czarnymi ubraniami. Wychodzę z pomieszczenia razem z cyborgiem i przy wejściu umieszczam plastelinę z detektorem ruchu, jako detonatorem, ot tak, żeby Cyklopa nie korciło. Sama pozostawiam sobie mechanizm do dezaktywacji wybuchowej substancji i idę poszukać ustronnego miejsca, aby nawiązać kontakt z Arnim. Mam mu naprawdę wiele do zakomunikowania, ale trzeba się będzie skoncentrować na konkretach, by nikt nie namierzył sygnału.

Staję na rufie i spoglądając na pozostawiane za statkiem połacie lazuru oceanu, wysyłam z mego ciała odpowiedni sygnał w kierunku północno zachodnim. Wkrótce otrzymuję odpowiedź zwrotną i w całości otwieram kanał komunikacyjny: przesyłam zapisane zdania i odczytuję odpowiedzi na płytce w moim przedramieniu. Taki sposób transmisji trudniej namierzyć i odszyfrować niż wypowiedane na głos słowa.

– „Misja spalona” – oznajmiam. Arniego zaznajamiam uprzednio ze szczegółami sprawy z gwiazdnym chłopcem, więc wie, co mam na myśli.

– „Wracaj” – odpisuje męski android.

– „Nie wszystko jeszcze stracone”.

– „To dobrze”.

– „Masz zadanie”.

– „Co zasugerujesz”?

– „Cyber-konstruktor Eiden. Muszę wiedzieć na jego temat wszystko”.

– „Trudna sprawa”

– „Sanktuarium, Sieć ma tam swoje serwery”.

– „Prawda”.

– „Udaj się tam. Cena nie gra roli. Zdobądź informacje, gdzie znajduje Eiden a zanim powróci do Sieci”.

– „Jest poza Siecią”?

– „Tak”.

– „To wirtualny byt”.

– „Mimo wszystko”.

– „To niemożliwe”.

– „Możliwe i nie tylko to”.

– „W co się znowu wpakowałaś”?

– „W coś, co pakuję także i siebie”.

– „Jane”...

– „Zdobądź ziemską lokalizację Eiden a, czekam, całusy”.

– Rozłączam się i odwracam w kierunku pokładu statku. Widzę, że Cyklop robi się podejrzanie posłuszny i właśnie naprawia uszkodzone działło. Trzeba go będzie mieć na oku, zresztą nic nowego. Niemniej zapunktował. Kiedy byłam nieprzytomna, miał szansę się mnie pozbyć, ale tego nie zrobił. Potem natomiast, jakby nigdy nic zaprezentował mi absolutnie unikatową technologię w ładowni statku. Albo więc jest kompletnym idiotą, biorę to pod uwagę, albo też... muszę na niego podwójnie uważać.

Lecz póki co, mój umysł absorbuje głównie gwiazdny chłopiec i Eiden. To do nich muszę się zbliżyć, a intuicja mi podpowiada, że czasu mam naprawdę niewiele...